

GAZETKA DOBROZOWA

PISMO ŻOŁNIERZY OŚRODKA ZAPASOWEGO S. B. S. K.

Rok II.

Czwartek, 3 kwietnia 1941 roku.

Nr. 80-B./103/

Depesze

Wydanie wieczorne

FONDATION
ARCHIVUM HELVETICO-POLONICUM
Boulevard 27
CH-1722 Bourgillon

JUGOSŁAWIA.

Londyn, 3.IV. /R/ Kampania radiowa prowadzona przez Niemcy przeciwko Jugosławii w związku z rzekomymi okrucieństwami popełnianymi wobec tamtejszych Niemców, wzmogła się gwałtownie w ciągu ostatniej nocy. Najbardziej oszczercze argumenty wysuwane są w tej kampanii.

Wiadomości nadeszłe w ciągu nocy mówią o przesuwaniu wojsk niemieckich ku granicy jugosłowiańskiej, o ucieczce Włochów z Fiume i okolic i o usiłowaniach Rzymu powstrzymania Niemiec przed zaatakowaniem Jugosławii. Oddziały techniczne niemieckie zostały przesunięte z Gratzu i Styrii ku granicy Jugosławii, gdzie pracują gorączkowo nad budowaniem umocnień nadgranicznych i dróg strategicznych. Po stronie włoskiej nerwowość dochodzi do paniki. Ludność cywilna, pomimo zakazu, opuszcza Fiume, gdy wojska włoskie są przesuwane z Triestu ku granicy.

Ogółem przekrożyło granicę jugosłowiańsko-niemiecką w Maribor 2600 Niemców. Zostali oni przyjęci owacyjnie w Gratzu, gdzie nazwano ich "bohaterami rewolty jugosłowiańskiej i chorwackiej".

Pierwsze zarządzenia obrony przeciwlotniczej w Białogrodzie zostały wczoraj opublikowane przez prasę. Ogólne wrażenie jest takie, że Włosi robią wszystko co można, by powstrzymać Niemców od zaatakowania Jugosławii, gdyż to doprowadziłoby do okrzęcenia armii włoskiej w Albanii.

Artykuł, który się ukazał w "Politika", a który pochodzi od korespondenta rzymskiego, podaje, że Włosi

nie pragną popsucia się stosunków włosko-jugosłowiańskich, a dalej, że państwa "osi" pragną uniknąć wojny na Bałkanach.

Przywódca mniejszości niemieckiej w Jugosławii w przemówieniu radiowym z Białogrodu zaprzeczył stanowczo propagandowym wymysłom niemieckim o okrucieństwach popełnianych wobec Niemców w Jugosławii. Wiadomości te są całkowicie zmyślone - oświadczył on, dodając, że zwrócił się do władz niemieckich, by oficjalnie zaprzeczyły tej kłamliwej propagandzie.

Białogrod, 3.IV. /R/ Mając na karku dobrze wyekwipowaną armię jugosłowiańską, na granicy albańskiej, Mussolini poważnie obawia się wybuchu konfliktu, który musiałby zagrozić portom w Albanii San Giovanni i Durazzo.

Posel włoski w Białogrodzie złożył wczoraj cztery wizyty w jugosłowiańskim min.spr.zagr., i czynił wysiłki, by odwieść Niemców od zaatakowania Jugosławii. Wojskowa akcja jugosłowiańska musiałaby doprowadzić do zupełnego załamania się Włochów w Albanii w ciągu bardzo krótkiego czasu. W ciągu kilku dni wojska jugosłowiańskie doszłyby do Durazzo, a inne jednostki mogłyby zajmować Albanie od wschodu, przecinając łączność między El Basan i Lin.

Niemieckie opowiadania o zaburzeniach w Chorwacji są zaprzeczane przez poważnych obserwatorów politycznych w Jugosławii, którzy utrzymują, że stosunki serbsko-chorwackie opierają się nadal na układzie z 1939r. Uchodzi za rzecz pew-

na, że rząd jugosłowiański wyda niebawem deklarację, potwierdzającą to porozumienie. Decyzja o tym miała już zapasć w ciągu narad między przedstawicielami Chorwatów i premierem gen. Simowiczem. W wyniku tych rozmów powstanie rada koronna trzech, złożona z: wicepremiera Slobodana Jowanowicza, przewodcy Chorwatów dra Maczka oraz przewodcy partii Słoweńców Kulowecza. Podstawą rady koronnej ma być współdziałanie na zasadach wzajemności i równorzędności między narodami Jugosławii, o co przez lata walczyła chorwacka partia chłopów, jak i te ugrupowania serbskie, które tworzą fundament dzisiejszego rządu. Jest też rzeczą pewną, że dyskusje serbsko-chorwackie dotyczyły również sprawy ratyfikacji przystąpienia Jugosławii do paktu trzech, lecz sprawa ta ciągle jeszcze pozostaje w zawieszeniu.

Sztokholm, 2.IV./R/ Poseł niemiecki w Jugosławii, von Herren bawi obecnie w Berlinie. Wkrótce oczekiwany jest jego powrót do Białogrodu. W związku z tym wiadomości o rzekomym zerwaniu stosunków jugosłowiańsko-niemieckich będą prawdopodobnie zdementowane. Tego rodzaju wiadomości nadesłał korespondent szwedzkiego pisma "Aftonbladet", który jednocześnie donosi, że wystąpienie zbrojne Niemiec przeciwko Jugosławii wymagałoby kilku tygodniowych przygotowań.

Mimo to niepewność co do sytuacji jaka się wytworzyła w Jugosławii, zmusiła już Włochy do przegrupowania swych sił, a w każdym razie do zabezpieczenia się w razie powstania nowego frontu w Albanii.

Berlin, 3.IV./R/ Jugosłowiański poseł w Berlinie, Andrycz powrócił po dwudniowym pobycie w Białogrodzie. W Białogrodzie złożył on sprawozdanie o wrażeniu, jakie wywarła na koła berlińskie wiadomość o zamachu stanu w Jugosławii.

NALOTY NA ANGLIE.

Londyn, 3.IV./R/ Przez 13-noc z rządu Londyn nie miał nalotów, tak samo zresztą, jak i wyspy brytyjskie. Aparaty nieprzyjacielskie jednak były widziane w południowo-zachodniej części Anglii, a nad kanałem stracony został jeden samolot nieprzyjacielski.

W dniu 1 kwietnia stracono 5 bombowców niemieckich.

UCIECZKA PRZED BOMBAMI ANGIELSKIMI.

Londyn, 2.IV./R/ Z Bratysławy nadchodzą wiadomości, że władze niemieckie zwróciły się do władz Słowacji o znalezienia miejsca dla 35 tys. dzieci niemieckich, które wskutek bom-

bardowań angielskich w zagłębiu Ruhry, mają być z tego okręgu ewakuowane.

AMB. MAJSKI NA NABOŻENSTWIE.

Londyn, 3.IV./R/ Ambasador Majski był wśród dyplomatów, którzy uczestniczyli w nabożeństwie w Londynie z okazji wstąpienia na tron króla jugosłowiańskiego, Piotra II.

WALKI W AFRYCE.

Londyn, 3.IV./R/ Wzięcie Asmary oznacza zdobycie Erytrei i zapowiedź upadku, a przynajmniej okrążenia wschodnio-afrykańskiego imperium włoskiego. Taka jest opinia "Manchester Guardian", który przypomina, że marsz Badoglio przed wojną Abisyńską nazywał Asmarę centralnym punktem obrony Erytrei.

W każdej chwili oczekiwany jest upadek Massawy, ostatniej bazy włoskiej na morzu Czerwonym. Po kapitulacji Asmary wojska włoskie nie starają się nawet bronić tego punktu. Wycofują się one na południe, ścigane przez siły angielskie i atakowane przez R.A.F.

Kair, 3.IV./R/ Wojska włoskie w centralnej Abisynii są sparaliżowane działaniami sił patriotów abisyńskich w okolicy Debra Marcos. Armia wschodnia włoska wycofuje się walcząc z wojskami imperialnymi, posuwającymi się na Addis Abebę od strony Diredaui. Na zachodzie wojska włoskie ustępują przed kolumnami imperialnych wojsk, które posuwają się z Kurmuku od strony Sudanu. Południowa armia włoska również wycofuje się resztkami swych sił z pod Yavello ścigana przez wojska brytyjskie.

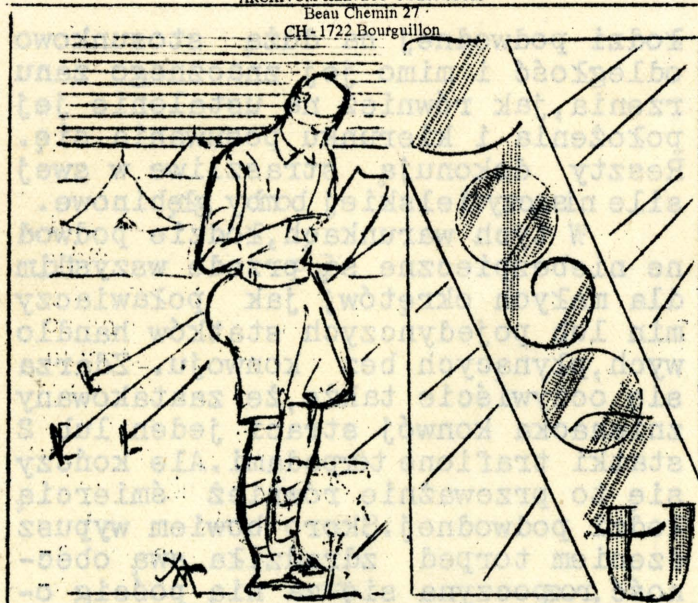
Jeśli chodzi o Libię komunikat mówi, że działania wojenne na północny wschód od Mersa Brega rozwijają się dalej i że przednie oddziały brytyjskie posuwają się stale.

PROTEST NIEMIECKI.

Waszyngton, 3.IV./R/ Niemcy wystąpiły z drugim protestem do Stanów Zjednoczonych w związku z zajęciem statków państw "osi". W protestie tym ambasador niemiecki żąda, by St.Zjedn. zwróciły zajęte statki właścicielom, przywróciły na tychmiast władzę usuniętych kapitanów, uwolniły załogi i pozwoliły im powrócić na statki, usunęły flagę St.Zjedn. i zezwoliły na podniesienie flag państw "osi".

TRAGICZNY ZGON PREMIERA WĘGIER.

Londyn, 3.IV./R/ DOWIADUJEMY SIĘ W OSTATNIEJ CHWILI, ŻE PREMIER WĘGIER HR TELEKY POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.



WYCIECZKA DO BETFAGE I JEROZOLIMY.

W niedzielę Palmową, dnia 6.IV. br. projektowana jest wycieczka na procesję Palmową /na pamiątkę uroczystego wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy/ z Betfage do Jerozolimy, która wychodzi z Betfage o godz.16-ej.

Udział biorą prócz naszej delegacji przedstawiciele wszystkich narodowości oraz delegacje wojska angielskiego i australijskiego.

Wyjazd z przed wartowni o godz. 14-ej, - powrót 19.30.

Cena przejazdu około 120 mils.

Zgłoszenia przyjmuje Oddz.III. Szt.O.Z. do soboty, dnia 5.IV. godz. 11-ej.

WYDAWANIE KSIĄZEK.

W piątek, dnia 4.IV.br.Obozowa wypożyczalnia książek będzie nieczynna.

ŁODZIE PODWODNE

Nie ulega wątpliwości, że łodzie podwodne stanowią poważną broń w rękach bezwzględного i pozbawionego wszelkich skrupułów przeciwnika, jakim jest Rzesza hitlerowska. Faktem też jest, że zadają one poważne straty marynarce brytyjskiej. Lecz straty te bynajmniej nie są tak wysokie, jak twierdzą Niemcy, i broń ta nie jest znowu tak groźna, jak by się po zornie wydawało. i jak to usiłuje przedstawić propaganda niemiecka.

Wiadomo, że przesada i oczywiście te kłamstwo stanowią jeden z najczęściej używanych środków tej propagandy. Typowym przykładem tego jest fakt, że według oficjalnych danych niemieckich, hitlerowcy zatopili lub uszkodzili ciężko dwa razy więcej jed

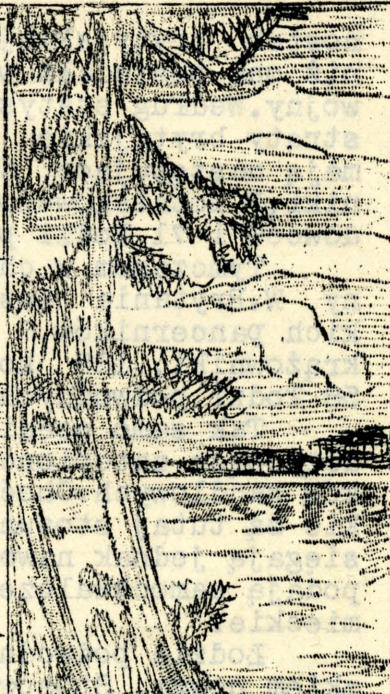
/Dalszy ciąg na str.4-ej/.



Ryszarda
słow.
Mnożysława

3.

KWIECIEŃ



1918. Zawarcie umowy Dowództwa Wojsk Polskich na Ukrainie /gen.Osiński/ z Ministerstwem Ukraińskiej Republiki Ludowej na prawo przemarszu II. Korpusu W.P.na Wschodzie przez terytorium ukraińskie za Dniepr, Ukraińcy zobowiązują się dać zaopatrzenie i wyznaczają Czeszówuszczynę na punkt koncentracyjny.

1923. Przybycie gen.Le Rond do Polski w charakterze gościa na zaproszenie Rady Narodowej Górnego Śląska. Władze i ludność Śląska, pragnąc wywdzięczyć się za lojalne stanowisko gen. Le Rond w czasie plebiscytu i jego przeciwstawienie się zarządzeniom wrogo ustosunkowanych przedstawicieli Włoch i Anglii, zaprosiła generała do Polski gotując mu owacyjne przyjęcie. Gen.Le Rond był również gościem Prezydenta Rzplitej Polskiej i bawił w Spale.

1924. Pierwszy dzień rokowań polsko-sowieckich w sprawie konwencji kolejowej w Warszawie.

1938. Złożenie rządowi czechosłowackiemu przez Polskę noty protestującej przeciw antypolskiej działalności filii kominternu w Pradze.

KINO OBOZOWE	
	Czwartek 3.IV. C H A M. Film polski.
	Piątek 4.IV. STAGECOACH Film angielski Claire Trevor i John Wayne

nostek brytyjskiej floty wojennej, niż ona posiadała w chwili wybuchu wojny. Według statystyk hitlerowskich straty brytyjskie przedstawiać się mają następująco: 34 wielkie pancerniki, 7 lotniskowców, 185 kontrtorpedowców i 71 łodzi podwodnych.

Tymczasem w chwili wybuchu wojny W. Brytania posiadała: 15 wielkich pancerników, 7 lotniskowców, 62 krążowniki, 185 kontrtorpedowców i 58 łodzi podwodnych.

Tak samo oceniać należy cyfry dotyczące zatopionego tonażu statków handlowych. Choć straty brytyjskie są tutaj stosunkowo większe, nie sięgają jednak nawet połowy tego, co podają samochwalcze komunikaty niemieckie.

Łodzie podwodne nie są wynalazkiem nowym. Stosowane były już - i to ze znacznie lepszym skutkiem - w wojnie poprzedniej. Od tego czasu broń ta, nie stała się groźniejsza, przeciwnie ostrze jej stępione zostało przez nowe sposoby walki, zastosowane przez flotę brytyjską.

Zasadnicze bowiem słabe strony łodzi podwodnych zostały te same, co w r. 1914. Wymienić tu należy przede wszystkim niesłychanie skomplikowany, a zarazem narażony na łatwe uszkodzenie mechanizm, wymagający doskonale wyszkolonej i wyspecjalizowanej załogi, dalek brak należytego opancerzenia, narażający kół na zatopienie na skutek ognia na wet małego działka jakiegoś statku transportowego, lub na skutek najechniania przez inny statek, co zresztą niejednokrotnie miało już miejsce. Do tego dochodzi jeszcze mała szybkość i zwrotność tych łodzi oraz fakt, że w stanie zanurzenia pole ich widzenia jest bardzo ograniczone. Poza tym łodzie te są nie do użycia przy dużej fali, gdyż stateczność ich jest stosunkowo mała.

Do tych wszystkich wad "wrodzonych" łodzi podwodnych dodać należy jeszcze niekorzyści, spowodowane zastosowaniem nowych metod ich zwalczania. Groźnym wrogiem łodzi podwodnych stał się w obecnej wojnie m. in. ich powietrzny rywal - samolot. Samoloty nie tylko bombardują skutecznie bazy łodzi podwodnych, lecz także tropią je na morzu, tym łatwiej, że mimo zanurzenia się, są one w wielu wypadkach - zależnie od warunków atmosferycznych - aż do stosunkowo znacznej głębokości widoczne z samolotu.

Poza tym stosowane obecnie przez brytyjską marynarkę wojenną t. zw. "hydrofony", czyli podwodne aparaty podsłuchowe, pozwalają na wykrywanie

łodzi podwodnej na dużą stosunkowo odległość i mimo jej znacznego zanurzenia, jak również na ustalenie jej położenia i kierunku posuwania się. Reszty dokonują straszliwe w swej sile niszczyielskiej bomby głębinowe.

W tych warunkach, łodzie podwodne niebezpieczne są przede wszystkim dla małych okrętów, jak poławiaczy min lub pojedynczych statków handlowych, płynących bez konwoju. Zdarza się oczywiście także, że zaatakowany znienacka konwój straci jeden lub 2 statki trafione torpedami. Ale kończy się to przeważnie również śmiercią łodzi podwodnej. Skoro bowiem wypuszczeniem torped zdradziła swą obecność, rozpoczyna się za nią pościg okrętów eskortujących, a przede wszystkim ogromnie szybkich i zwrotnych kontrtorpedowców, ukończony z reguły zniszczeniem i zatopieniem łodzi.

W ten sposób Niemcy stracili w pierwszym roku wojny przeszło połowę, zaś Włosi nawet dwie trzecie swej floty podmorskiej. Chcąc z jednej strony usprawiedliwić te duże straty, z drugiej zaś zmniejszyć je w oczach własnej opinii, propaganda niemiecka czyni wielkie wysiłki w kierunku rozdmuchiwania "zwycięstw" i sukcesów łodzi podwodnych oraz w kierunku wmówienia swemu społeczeństwu, że w porównaniu z wielką ilością łodzi, poniesione straty są nie znaczne.

Niemcy twierdzą, że wkrótce ogólna ilość posiadanych przez nich łodzi podwodnych osiągnie cyfrę 500. Jest to oczywiście chwyt propagandy, obliczony na rynek wewnętrzny. Poza tym jednak ma on także za zadanie wprowadzić pewne zamieszanie u przeciwnika i osłabić jego ducha walki i oporu.

Faktycznie bowiem - jak zresztą pisaliśmy ostatnio - ilość posiadanych przez Hitlera łodzi nie przekracza 150 do 200 sztuk. Istnieje cały szereg spódczynników, które nawet i tę cyfrę sprowadzają w praktyce do znacznie mniejszych rozmiarów.

Niemcy sami twierdzą, że szkolą kilka tysięcy ludzi na załogi dla łodzi podwodnych. Abstrahujać od kwestii prawdziwości tych danych cyfrowych, należy przyjąć, że w każdym razie około 20 łodzi przeznaczonych jest na stale na cele szkolne i ćwiczebne.

Dalej trzeba przyjąć, że przynajmniej jedna trzecia całego stanu jest stale unieruchomiona z powodu konieczności przeprowadzania napraw i dania odpoczynku załogom. Bo służba na tych okrętach jest naprawdę nie łatwa. Dochodzą jeszcze straty

wywołane przypadkiem, najechniem na miny, no i w końcu straty zadawane przez oręż brytyjski.

Wszystko to razem wzięte, sprzawadza ilość łodzi podwodnych, które praktycznie użyte mogą być w kampanii przeciw W. Brytanii, do około 50 sztuk.

Anglicy nie lekceważą sobie nie bezpieczeństwa grożącego im ze strony łodzi podwodnych, ale dalecy są od przeceniania ich roli. Ze spoko-

jem oczekują dalszego biegu wypadków, pracując systematycznie nad złamaniem wroga także i na tym odcinku walki.

Należy jednak przypomnieć, że walka ofensywna łodzi podwodnych przeprowadzona przez Niemcy w roku 1917 mimo dużych strat, jakie poniosła wówczas W. Brytania, nie zdołała zaważyć na szali wypadków i uchronić Niemcy ówczesne od ostatecznej klęski.

/ "Ku Wolnej Polsce" Nr. 64/.

EKIPA PROF. TYCZKI

Gdyby mi kto powiedział, że wilię 1939 roku będę spędzał w kasy nie jugosłowiańskiego pułku artylerii polowej... Gdyby mi powiedział, że wiosną będę witał pod figo wym drzewem w Neapolu... Gdyby mi kto rok temu powiedział, że będę spał na szkockim pastwisku pod namiotem... Gdyby mi kto powiedział, że zostanę przyjacielem profesora Jana Kantego Tyczki... - nie uwierzyłbym w to zapewne.

A jednak... Łamałem się opłatkami z chorwackimi oficerami, słuchałem neapolitańskiej serenady, dmuchałem w nadymany szkocki materac, a co najważniejsze, zdobyłem przyjaźń imię pana Jana Kantego Tyczki, emerytowanego profesora zwyczajnego szkoły powszechnej z Bóprki i członka założyciela miejscowego towarzystwa miłośników aeronautyki.

Kto obserwował naszych rodaków na obczyźnie, ten zauważył, że jak wielką łatwością łączyli się oni w związki, w zespoły, w ekipy.

Przeciętny "ordre de bataille" takiej ekipy wyglądał w ten sposób, że jeden z jej członków, zazwyczaj największy safanduka, posiadał pieniądze i kilka walizek wypchanych ubraniami i bielizną, drugi mówił, że mówi świetnie 8-ma językami, trzeci miał brata w konsulacie i ciocię w Ameryce, a wszyscy zgodnie stwierdzali, że jeden bez drugiego zginie na tym podłym świecie jak pchła na grzebieniu. - Kupą panowie! - wołał lingwista - Allons enfants! Long way is to Tipperary... Kupą panowie. Moja ciocia w Ameryce nie pozwoli nam zginąć - krzyczał ustosunkowany. - Zgoda panowie... potakiwał safanduka i płacił bieżące rachunki ekipy.

Dlaczego profesor Tyczka został finansistą jednej z takich ekip i

skąd miał dolary, tego nie wiem. Wobec tego, że w chwili, w której go poznałem już ich nie miał, nie pytałem go o to. Zawarliśmy znajomość za pośrednictwem włoskiego "spaguetti". Prof. Tyczka siedział nad talerzem tego przysmaku w małej "trattorii" na Viale Alica w Rzymie, kiedy zająłem miejsce naprzeciwko niego.

Kilka sznureczków makaronu dekorowało mu już klapy marynarki, a aktualnie wpychana porcja posuwała się wolnymi skokami ku górze, pozostawiając ślad swojej drogi na płóciennej kamizelce, czarnym krawacie i wystającym podbródku.

Prof. Jan Kanty sapał, jak pompa ssąco-tłocząca, zaś dokonawszy sztuki połknięcia ostatniej wiązki spaghetti, otarł papierową serwetką wąsy i szepnął pod nosem:

- I to jest gastronomja Petroniuszów... tfu, świństwo, panie dobrodzieju...

Przyznałem mu rację i przedstawiłem się.

Rozgoryczenie prof. Tyczki było całkowicie uzasadnione. Należał on do tego typu ludzi, którzy nie znając języków wybierają potrawy - palcem. Ot, poprostu, gdzie palec zatrzyma się na jadłospisie, tę potrawę przynosi kelner.

- W Rumunii miałem nawet szczęście... chwalił się prof. Tyczka, ale tu niech to lichy porwie. Wczoraj np. wymacałem zupę z dyni, płucka w sosie żółciowym i kisiel... Laszcieście ogni speranza, panie dobrodzieju... dostałem morskiej choroby...

Profesor Jan Kanty popatrzał w zadumie na opróżniony talerz.

- I to ja - ciągnął - wymyślałem Małgorzacie za niedość kwaśny barszczyk z uszkami, za golonkę z grochem, za befsztyk z cebulką...

O panie, - spojrzaj na mnie groźnie - ludzie są skończonymi łotrami...

- Kogo pan profesor ma na myśli - spytałem niepewnie.

- Siebie. - Rąbnął pięścią w stół prof. Jan Kanty - Siebie panie dobrodzieju - powtórzył - zatrąkłem życie najlepszej kucharce pod skońcem. Ci makaroniarze trują teraz - mnie. I dobrze mi tak. W naturze wszystko się wyrównuje. Jakicki i Płotek marnie skończą, panie dobrodzieju.

Zakończywszy tą niezrozumiałą i groźną wróżbą, profesor Tyczka zwrócił się do kelnera:

- Conto! zawołał z pogardą.

Jakicki i Płotek byli to członkowie ekipy, w której profesor Jan Kanty spełniał do niedawna obowiązki finansisty. W jaki cudowny sposób profesor został - jak się to popularnie mówi - wykiwany przez swoich przyjaciół, tego nie wiem. Poznawszy bliżej prof. Tyczkę, skłonny jestem przypuszczać, że był to sposób niezupełnie - "fair".

Po krótkich perypetiach, o których by można jednak długo pisać, znaleźliśmy się wraz z prof. Tyczką w ojczyźnie kardynała i pancernika Richelieu. Los nas rozdzielił. Ja zostałem zastępcą drużynowego w oficerskiej drużynie karabinów maszynowych, profesor zaś, wprost z granicy pojechał do jakiegoś "centre" w Bretanii.

Świat jest mały. O, djabło mały... Na moście w Bayonne spotkałem profesora Tyczkę. Było to 19 czerwca roku pańskiego 1940 t.j. w dniu, w którym klapa francuska stała się faktem dokonanym. Profesor zobaczył mnie pierwszy, pochwycił w objęcia i wyściśkawszy serdecznie, przedstawił towarzyszącemu sobie panu. Panem tym był słynny aeronauta belgijski D. który gościł kilka razy w Polsce, podczas międzynarodowych zawodów balonowych i przy tej okazji poznał prof. Tyczkę.

- Co pan robi ze sobą?... zainteresował mnie profesor.

- Nie wiem... - odpowiedziałem - może najlogiczniej byłoby skończyć z tego mostu do rzeki...

- Głupstwo, wykrzyknął prof. Jan Kanty, ujmując mnie pod ramię - chodź pan z nami, idziemy po wizy portugalskie i jedziemy do Lizbony. Konsul portugalski jest osobistym przyjacielem pana D., wizy dostaniemy natychmiast.

Gdyby mi wtedy prof. Tyczka zaproponował przejażdżkę balonem po

mlecznej drodze, zgodziłbym się na to taksamo, jak zgodziłem się na jego propozycję. Poszliśmy do konsulatu portugalskiego. Kto tam był w dniach owych, ten wie, jak wygląda przedpiekle. Tysiące ludzi, gniotących się noc i dzień w ciasnej uliczce, nagłe wybuchy popłochu, zemdlenia, ataki hysterii, rozpacz czarna.

Na widok tych nieszczęsnych tłumów zwróciłem uwagę profesorowi, że przed oblicze konsula dotrzemy zapewne w dniu zawieszenia broni, t.j. 17 października 1943 r., jak mi to przeowiedziała pewna cyganka. Profesor uśmiechnął się tajemniczo-dawaj pan paszport-powiedział i ruszył za barczystym aeronautą belgijskim w kierunku oficera żandarmerii, pilnującego wejścia.

Ze zdumieniem zauważyłem, że drzwi konsulatu otwierają się przed nami. W tej właśnie chwili z tłumy rozległ się okrzyk:

- Profesorze... Profesorze Tyczko. Niech pan weźmie nasze paszporty...

Profesor stojąc już w drzwiach, odwrócił się, a nie mogąc dojrzeć wożających zapytał:

- Kto mnie woła?

- Jakicki i Płotek, odkrzyknęto z tłumy.

Profesor Jan Kanty uśmiechnął się boleśnie, chwilę zdawał się wahać, poczem powiedział:

- Proszę mi podać...

Zaopatrzeni w wizy hiszpańską i portugalską udaliśmy się do St. Jean de Luz, skąd odpłynęliśmy prosto do Anglii.

Pierwszą noc podróży przebywaliśmy na pokładzie statku. Leżąc obok siebie patrzeliśmy ku - gwiazdom.

- Tak - filozofował prof. Jan Kanty - w naturze wszystko musi być wyrównane... Byliśmy na południu, obecnie jedziemy na północ...

- ... a Jakicki i Płotek jadą z nami... - zauważyłem złośliwie.

- Prawda... - przypomniał sobie profesor - oni są na naszym statku... Wie pan co, - dodał spokojnie po chwili - prawdopodobnie zostaniemy wobec tego - storpedowani...

Prof. Jan Kanty Tyczka był miłym towarzyszem.

Mimo to, odetchnąłem z ulgą, kiedy po przybyciu do Plymouth uściśnąłem mu rękę na pożegnanie...

Henryk Toporczyk
/"Dziennik Polski" Nr. 112 Londyn/.